ŚWIATOWID

14 MARCA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

GENERAŁ DYW. EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY.



Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, obchodzi dnia 18. bm. Swe imieniny. W dniu tym cała Polska jednoczy się około Jego osoby, życząc Naczelnemu Wodzowi, aby wiódł Polskę ku pełnej chwały przyszłości.

Ag. Fot. „Światowid".



S. O. S. SPOD BIEGUNA



Mr. Ellsworth spostrzega na horyzoncie statek ratowniczy „Discovery II".



Statek „Discovery II" przebija się z trudem przez pola lodowe, spiesząc na ratunek zaginionej ekspedycji Ellswortha, która wyruszyła szlakiem Byrda w okolice Bieguna Południowego.



Mr. Ellsworth (po lewej) i Mr. Kenyon na pokładzie okrętu „Discovery II".



Mr. Ellsworth w towarzystwie załogi okrętu ratowniczego „Discovery II"

Dnia 23 listopada ub. roku wystartowali z wyspy Dundee, z zamiarem dokonania lotu nad Antarktydą, badacz amerykański Ellsworth i pilot kanadyjski Kenyon. Ostatnią wiadomość od nich otrzymano w 24 godziny po starcie, poczem wszelki słuch o nich zaginął.

Rząd angielski, w porozumieniu z australijskim, polecił dokonać poszukiwań za zaginionymi, które jednak nie dały żadnego rezultatu. Wobec tego w styczniu b. r. zorganizowano wyprawę ratowniczą na okręcie „Discovery II", który wyruszył dnia 2 stycznia z Nowej Zelandji, mając na pokładzie dwa samoloty, oraz znaczną liczbę sań i psów polarnych.

Po przybyciu do zatoki Wielorybiej, na przedpolu lodowca Rossa, załoga okrętu "Discovery II" zauważyła namiot koloru pomarańczowego, wzniesiony w odległości 5 km od t. zw. „Małej Ameryki", t. j. obozu, w którym przezimował admirał Byrd, w czasie odbytej przed kilku laty wyprawy do Bieguna Południowego.

Wysłany ze statku samolot wylądował obok „Małej Ameryki", gdzie wkrótce znaleziono Kenyona. Natomiast Ellsworth znajdował się w namiocie. Trudno opisać radość podróżników, gdy usłyszeli szum motoru, zwiastujący im nadejście pomocy i wybawienie. Gonili bowiem już ostatkiem zapasów, samolotu zaś użyć nie mogli, gdyż zabrakło im benzyny.

W radosnym nastroju statek „Discovery II", spełniwszy swą powinność, ruszył w powrotną drogę do Nowej Zelandji. Dopiero jednak teraz dotarły pierwsze zdjęcia do Polski, ilustrujące dzieje uratowania wyprawy Ellswortha, które obok reprodukujemy.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. SPORT & GENERAL — LONDON.



„Mała Ameryka", obóz, gdzie przezimował Byrd w czasie swojej ostatniej wyprawy do Bieguna Południowego. W obozie tym wyczekiwał Ellsworth przybycia ekspedycji ratunkowej.

WRÓCIŁ JAK TRIUMFATOR

Tłumy witają owacyjnie powracającego z więzienia, przywódcę nacjonalistów katalońskich Companysa, który obecnie został mianowany prezydentem Katalonji.
France-Presse, Paris



Louis Companys, z zawodu adwokat, prezydent autonomicznej Katalonji. **Atlantic-Photo.**

Zwycięstwo lewicy w Hiszpanji wysunęło znów na porządek dzienny sprawę autonomji Katalonji, o którą ludność tej prowincji walczy niezmordowanie od wielu lat.

Katalonja, zamieszkała przez ludność, używającą języka odrębnego od hiszpańskiego, zbliżonego do prowansalskiego, obejmuje prowincje Barcelona, Gerona, Lerida i Tarragona, ogółem 32,330 km² i 2,100.000 mieszkańców. Należy do Hiszpanji od r. 1479.

Separatystyczne tendencje Katalonji były krwawo tłumione za czasów królestwa i po przewrocie republikańskim, gdy do władzy doszła prawica. Ostatnie powstanie katalońskie (październik 1934 r.) zostało utopione w potokach krwi a jego przywódcy, z Companysem na czele, dostali się do więzienia. Obecnie jednak zostali oni amnestjonowani. Companys, mianowany prezydentem autonomicznej Katalonji, wrócił do Barcelony, witany po drodze jak triumfator. Trybunał stanu zaś, przywrócił autonomję Katalonji, zniesioną w 1934 r. Tak więc Katalonja wkracza w nowy okres swych dziejów, które zapewne doprowadzą do rozkwitu tego bogatego kraju.

Zaznaczyć należy, że Katalonja należy do najbardziej uprzemysłowionych prowincyj hiszpańskich, Barcelona zaś, miasto miljonowe, tętni życiem prawdziwie amerykańskiem.



Katalończycy żegnają Companysa na dworcu w Vilanova Y Goltru. **France-Presse**

NIEMIECKIE BAGNETY NAD RENEM.



Wojska niemieckie na moście na Renie, w Kolonji. **Keystone — Berlin.**





Wojska niemieckie wkraczają dnia 7. bm. do Koblencji.

Dnia 7 bm. wojska niemieckie w sile 16 bataljonów wkroczyły niespodziewanie do Nadrenji, do t. zw. rejonu zdemilitaryzowanego, w którym na mocy traktatu wersalskiego, Niemcom nie wolno było trzymać garnizonów wojskowych, ani też budować fortyfikacyj.

Pojawienie się bagnetów niemieckich nad Renem zelektryzowało opinję publiczną zarówno w Paryżu, jak i Londynie. Zaraz też przystąpiono do narad i redagowania komunikatów urzędowych.

Francja jednak, która jeszcze przed kilku tygodniami zapowiadała, że wkroczenie do Nadrenji to casus belli, dziś zarządziła jedynie obsadzenie linij Maginot'a i... skasowanie przepustek dla podoficerów, oświadczając, że odwołuje się do Ligi Narodów.

Jej sojusznik, Wielka Brytanja, choć nie żałowała gorzkich słów pod adresem Hitlera, zwłaszcza za to, że wypowiedział traktat w Locarno, to jednak jest zadowolona, że Niemcy obiecują wrócić do Ligi Narodów, z której wystąpiły, gdy wzbraniano się przyznać im równouprawnienia co do zbrojeń.

Szczególnie radośnie odbiło się echo żołnierskich kroków w Nadrenji w Rzymie, gdzie właśnie wiwatowano na cześć zwycięskiej armji w Abisynji. Wypadki bowiem w Nadrenji wiążą ręce zarówno Anglji, jak i Francji i odwracają uwagę Europy od spraw afrykańskich, a przez to dają możność Mussoliniemu wycofania się z honorem, no i z odpowiedniemi nabytkami terytorjalnemi z wyprawy abisyńskiej.

Jedno jest pewne, do wojny z powodu Nadrenji nie przyjdzie, przedewszystkiem dlatego, że wojny nie chce Anglja. Społeczeństwo tamtejsze bowiem nienawidzi zapachu prochu. Dość wspomnieć, że kierownictwo armji brytyjskiej, pomimo, że wynosi ona wszystkiego 160.000 bagnetów, nie może skompletować 70.000 żołnierzy z pośród dwumiljonowej armji bezrobotnych.

Poprostu ludzie nie chcą służyć w wojsku i wolą biedę i zasiłki w cywilu, niż królewskie wynagrodzenie w wojsku. Powtóre, Anglja nie może wikłać się w wojnę, zanim nie dozbroi się, t. zn. nie zbuduje kilkudziesięciu nowych pancerników. A na to wszystko potrzeba czasu, no i pieniędzy.

Na razie więc błyskawice nad Renem nie zwiastują jeszcze burzy, za to sytuacja w Austrji staje się coraz tragiczniejsza, nie trzeba bowiem być prorokiem, aby przewidzieć, że następny impet niemiecki skieruje się na Wiedeń. Nie tają się z tem zresztą Niemcy, skoro ich przedstawiciel Hitler, w swych historycznych siedmiu punktach, podanych do wiadomości mocarstw zachodnich, pominął zupełnie Austrję.

Entuzjastyczne powitanie wojsk niemieckich w Karlsruhe.



Kanclerz Hitler wygłasza swe historyczne przemówienie na posiedzeniu Reichstagu w Berlinie. **Atlantic-Photo, Berlin.**

Na lewo: W dniu, w którym wojska niemieckie obsadziły Nadrenję odbyło się w Berlinie nabożeństwo za dusze poległych w wojnie światowej bohaterów, w którem wziął udział m. in. sędziwy marszałek Mackeusen. **Presse-Photo, Berlin.**

Ci, o których się mówi.





Z PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO. Dnia 1 kwietnia opuszcza Polskę dyrektor Państw. Instytutu Meteorologicznego, Szwajcar, prof. Lugeon, który zorganizował u nas służbę meteorologiczną i położył na tem polu duże zasługi. Prof. Lugeon po powrocie do Szwajcarji obejmie katedrę na jednym z uniwersytetów tamtejszych.

LAUREAT PAŃSTWOWEJ NAGRODY MUZYCZNEJ. Tegoroczną państwową nagrodę muzyczną przyznano jednogłośnie profesorowi Państw. Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie p. Kazimierzowi Sikorskiemu, uczniowi Felicjana Szopskiego, wybitnemu kompozytorowi i autorowi szeregu znakomitych podręczników muzycznych.



WIELKA HONOROWA NAGRODA SPORTOWA. Krakowianin Roger Verey z Akademickiego Związku Sportowego otrzymał Wielką Honorową Nagrodę Sportową, ufundowaną przez Państwowy Urząd W. F., a przyznawaną przez specjalny Komitet nadawczy za najlepszy wynik sportowy w całym roku. W tym wypadku nagrodę tę otrzymał Verey za zdobycie w Berlinie w ub. roku mistrzostwa Europy w wioślarstwie na jedynkach i dwójkach podwójnych.

Fot. Pęcherski, Bydgoszcz



ZGON ZASŁUŻONEGO PEDAGOGA. — W Krakowie zmarł ś. p. Stanisław Nowak, nauczyciel, b. senator R. P., oraz założyciel i wieloletni prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, ostatnio prezes honorowy tej organizacji. W pogrzebie jego wziął udział wicemin. oświaty płk. Błeszyński, w towarzystwie wojewody Świtalskiego i kuratora Godeckiego.

SREBRNE GODY DZIENNIKARSKIE.



W sobotę dnia 7 bm. odbyła się w lokalu Syndykatu dziennikarzy Krakowskich uroczystość z okazji 25-lecia pracy dziennikarskiej p. Kazimierza Dobiji, dyrektora Koncernu „I. K. C.". Do Jubilata (w pośrodku) przemówił prezes S. D. K. dr Józef Flach, wręczając Mu na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia dyplom „dobrze zasłużonego", imieniem zaś kolegów z Koncernu „I. K. C." red. dr Ludwik Rubel. W serdecznym nastroju licznie zebrani dziennikarze krakowscy składali Jubilatowi szczere gratulacje dalszej owocnej pracy, zarówno dla wydawnictwa, jak i dla organizacji dziennikarskiej. *Ag. Fot. „Światowid"*

PIERWSZE KWIATY WIOSNY.



Jakież to radosne uczucie budzi w nas pojawienie się pierwszych wiosennych dzieci flory... Wśród nich prym wiedzie śnieżyczka (Galanthus nivalis) — (na zdjęciu). Niestety jest jej u nas coraz mniej, gdyż nieuświadomiony lud nasz, niszczy to kwiecie, niosąc na sprzedaż do miasta. Ustawa o ochronie przyrody zabrania słusznie zrywania tych kwiatów, to też nie należy ich kupować od przygodnych przekupniów. Hodowana w ogrodach rośnie i kwitnie równie pięknie, jak w dzikim stanie, warto więc użyć jej, jako wiosennej ozdoby mniejszych i większych ogrodów.

180 KM. NA GODZINĘ.

Wśród haseł międzynarodowych olimpjad jedno brzmi: „Citius!“ — Prędzej! — Zagrzewa ono nietylko biegaczy maratońskich, czy narciarzy do coraz to nowych rekordów szybkości — stało się ono także hasłem wszystkich nowoczesnych maszyn komunikacyjnych. Anglik Campbell na samochodzie wyścigowym osiągnął szybkość około 470 km na godzinę, jakiś włoski lotnik przeleciał w tym czasie 700 km., ktoś inny nawet na stosunkowo powolnym motocyklu przejechał z szybkością 238 km... Czytamy ciągle o coraz to nowych rekordach szybkości w komunikacji samochodowej i kolejowej i już prawie przestaliśmy się dziwić, że wskazówka na skali osiągalnej szybkości z roku na rok, niemal z miesiąca na miesiąc, skacze w górę. Możnaby nawet powiedzieć, że wszystkie te wiadomości przyjmujemy obojętnie, nie zdając sobie sprawy z ich znaczenia, nie uświadamiając sobie, że ten triumf szybkości jest w tym wypadku równocześnie triumfem nowożytnej techniki.

W tych dniach właśnie depesze i sprawozdania dziennikarskie doniosły, że niemiecka kolej zbudowała nowy typ pociągów, które z fenomenalną szybkością przebiegać będą na początek wielką przestrzeń pomiędzy Berlinem a Hamburgiem. Dokonać się to mogło dzięki zastosowaniu linji opływowej nietylko do samego parowozu, ale i do wszystkich wagonów, tworzących całość pociągu. Zastosowawszy do ruchu kolejowego ten system, wprowadzony przez konstruktorów samochodów, zmniejszywszy przytem do minimum przestrzeń pomiędzy poszczególnemi wozami, osiągnięto oszczędność mocy ponad 500 K. M. Jeszcze większą oszczędność, bo dochodzącą do 3.000 K. M., osiągnięto przez nową konstrukcję kotłów maszyny parowej. Dokonano również oszczędności na wadze parowozu i wagonów tak, że cały pociąg, złożony z parowozu, węglarki i czterech wozów pasażerskich pierwszej i drugiej klasy waży tylko 250 tonn. W ostatecznym wyniku tych inowacyj, pociąg osiąga przeciętną szybkość 150 km. na godzinę, przyczem w razie nieprzewidzianych opóźnień, parowóz systemu Hentschel-Wegmann robi do 171 km, parowóz „Borsiga“ nawet do 185 km na godz. Nie ograniczono się jednak do tych zmian w konstrukcji samego pociągu, lecz z natury rzeczy musiano wprowadzić nowe urządzenia na samym torze kolejowym. Chodziło bowiem o bezpieczeństwo pociągu, którego maszynista, przy zastosowaniu dawnej konstrukcji toru, mógłby nie dostrzec naczas sygnałów, wzywających go do nieprzewidzianego zatrzymania się, a temsamem spowodować nieobliczalną w tragicznych skutkach katastrofę. Wynaleziono więc system, który automatycznie zmusza będący w pełnym biegu pociąg do zatrzymania się nawet wtedy, gdyby maszynista n. p. podczas gęstej mgły sygnału ostrzegawczego naczas nie spostrzegł. Wszystko jest już dokładnie obmyślone, wszystko przygotowane do najdrobniejszego szczegółu i w bardzo krótkim czasie pasażer, udający się ze stolicy Niemiec do największego ich portu, przebiegać będzie mógł tę przestrzeń z szybkością 150 km. na godzinę.

Jakżeż powolnemi wydadzą się w tem zestawieniu nasze pociągi „pospieszne“. Doprowadziliśmy po wskrzeszeniu Polski w czasie stosunkowo krótkim do ładu w tej dziedzinie, podczas wojny zupełnie zdezorganizowanej. Puściliśmy na tory kolejowe porządne parowozy i wagony i szczycimy się słusznie zarówno punktualnością, jak i wysokiem bezpieczeństwem naszego kolejnictwa. Niestety, nie możemy pochlubić się szybkością tego ruchu. „Błyskawiczna“ szybkość pociągów kolejowych, która jeszcze przed wojną np. na linji Kraków—Lwów wynosiła około 90 km na godzinę i dzisiaj po tylu latach, po tylu triumfach techniki komunikacyjnej, u nas nadal pozostała „rekordową“. Czas już doprawdy byłby, więcej cenić... czas.



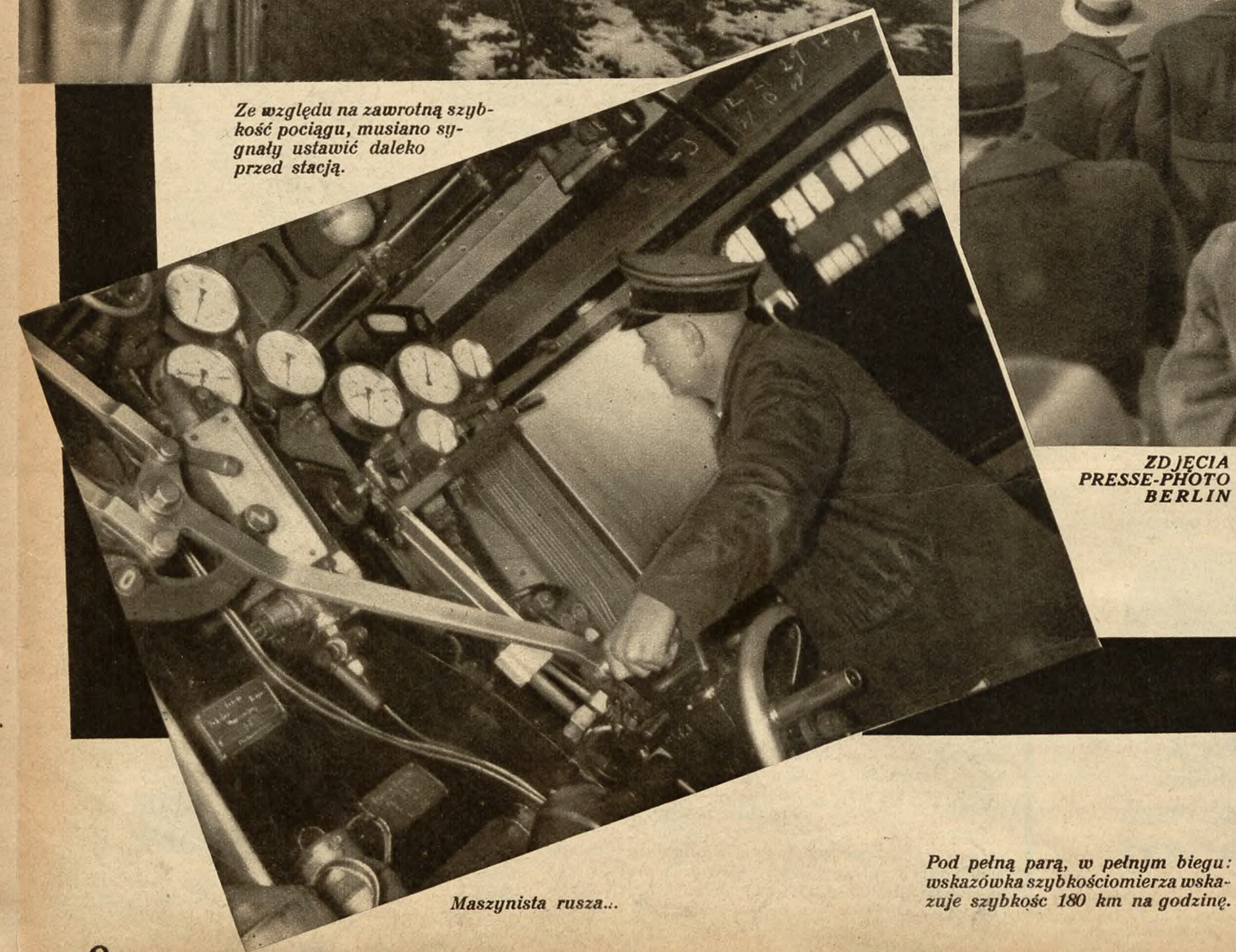
Maszynista i palacz nowego pociągu zostali poddani surowym egzaminom, zanim pozwolono im prowadzić pociąg, poruszający się z tak zawrotną szybkością.

Ze względu na zawrotną szybkość pociągu, musiano sygnały ustawić daleko przed stacją.

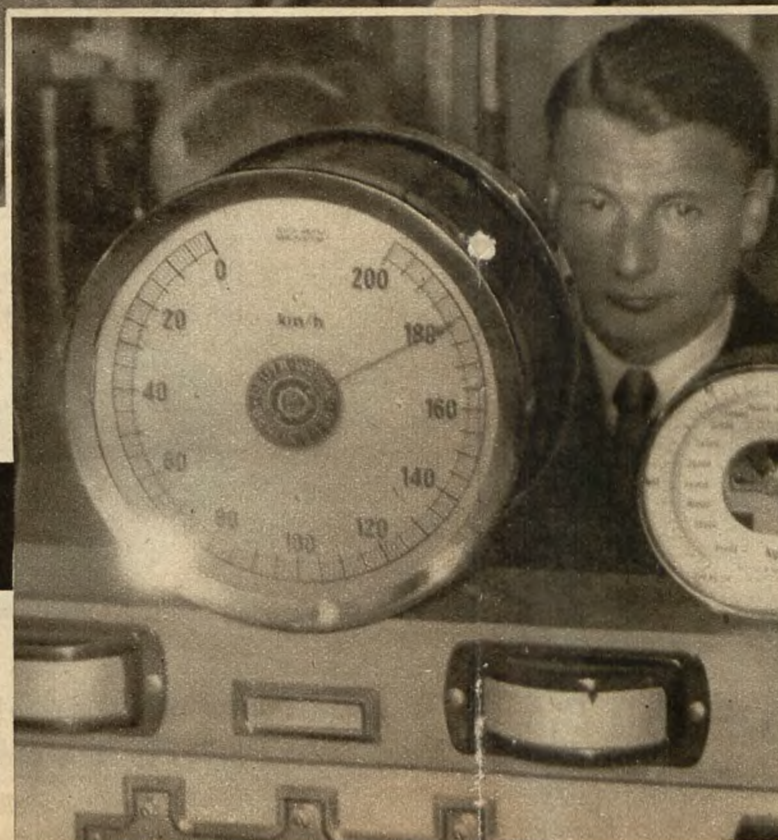


ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO BERLIN

Tłumy ludzi, oglądają z zainteresowaniem na dworcu w Hamburgu nową lokomotywę pociągu pospiesznego Berlin—Hamburg, rozwijającą szybkość 180 km na godzinę.



Maszynista rusza...



Pod pełną parą, w pełnym biegu: wskazówka szybkościomierza wskazuje szybkość 180 km na godzinę.



Tuż przed odjazdem.

WIOSNA I ZWIERZĘTA



Wydra, wynurzająca się z przerębli.



Dziki, pomykające przez las.
Fot. W. Korsak.

Wiosna, której psycho-fizjologiczne objawy dają się zauważyć u ludzi wzrostem utworów rymowanych, w świecie zwierzęcym stanowi wielką epokę przygotowań do nowego życia.

Ospała i gnuśna, kontentująca się jedynie dorywczemi zimą ekspedycjami, w przeręblę po łów... wydra, zamieniła się w biegłego architekta. Od najwcześniejszych godzin wieczornych, gdy tylko zamilkły swarliwe psy w sąsiadującej z jej mieszkaniem zagrodzie młynarza, przystępowała do energicznej pracy.

Pałacyk jej (dwie sale i pięć korytarzy) wykopany pod pniem wierzby, poważnie naruszyły wiosenne roztopy. Dwa otwory zamulone zostały zupełnie, przy wejściowym kanale, znajdującym się tuż nad wodą, wiosenne przypływy naniosły garści chrustu i śmiecia, jedna z sal, przeznaczona na spiżarnię, okazała się do niczego, gdyż wielki zapas nagromadzonych (w czasie zimowych połowów) ryb teraz rozkładać się zaczął, zatruwając powietrze.



Rogi pokryte młodym scypułem, ciążą wiosną na zgrabnej głowinie kozła.
Fot. F. Dangel — Wilno.



Tokujący cietrzew, zwiastun wiosny.
Fot. Gostkowski.

Wzięła się energicznie do pracy, kopiąc, oklepując i ryjąc nowe mieszkanko, by bezpośrednio po ukończeniu go odbywać długie wędrówki do pobliskiej rzeki.

* * *

Stary znajomy z zimowych łowów w kniei, oszczędzany jako patrjarcha samiego stadka, powoli, baletowo stawiając smukłe nogi, na łąkę leśną wyszedł — kozioł.

Ale jekżesz zmieniony był wielce? On, tancmistrz nad tancmistrzami, śmigający rudem ciałem przez zwały pni, w galopie ucieczki czy gonów za stadem, złocisty promień lasu, wydawał się teraz, w mroku gasnącego wiosennego dnia, ociężałym i leniwym.

Szara sierść zimowa mocno, jakgdyby podskubana, odkrywała wielkie pola nowej, złotej, wiosennej szaty, a rogi nowo odrastające i pokryte grubą warstwą scypułu, ciążyły brzydko w rysunku głowy... Podniósł ku girlandom gałęzi olchowych zgrabny, na zwinnej szyi umocowany łebek i wolno poruszając pyszczkiem zaczął żuć napęczniałe sokami, gorzkie pędy.

Musiał być niezdrów, a wiosna, co szumiała w konarach drzew, rozeszła mu się po kościach. Lekkim galopkiem, jakgdyby spłoszony furkotem skrzydeł pliszki, pobiegł do młodego zagaju, a tam stanąwszy tuż przy białej kolumience brzozy, zaczął głowiną, w rogi zbrojną, mocno i niecierpliwie się o pień ocierać.

Mecha pokrywająca rogi, które w miesiącach letnich ozdobę godową stanowić będą, świerzbiła go teraz nieznośnie i przykro. Kozioł odchorowywał pierwsze pocałunki wiosny.

* * *

W grzęskim i ustępującym za każdym krokiem gruncie leśnym rysował się wyraźnie wielki ślad. Ginął na kępach mchu już zieleniejącego, by znów na terenie nieporosłym występować parą dużych racic i dwoma małemi odpalcami.

To dziki.

Przeszły tędy niedawno, może dziś nad ranem, a może w nocy. Tropienie ich, zdawało by się teraz, o szarej godzinie, niepodobieństwem, ale Herasym gajowy zaznaczył:

— Miesiąc będzie... tak i możnaby.

Las olchowy rzedniał, przeradzając się w polanki, wycięte zaborczą ręką człowieka, a w świetle księżyca, planety złodziei, zakochanych i myśliwych, każda gałąź znaczyła się cieniem wyraźnym, ostro zarysowanym. Od czarnego masywu lasu, popłynęły cienie istot jakichś, niskich, masywnych, zawijając wiraże, przystając, bacząc, ale zawsze bliżej przystępując ku ludziom, którzy się w noc przedwiośnia zakradli do kniei.

— To oni... strzelaj pan...

— Ci... i... i... ani słowa.

Płynące cicho, bezszelestnie cienie, wydawały rechot cichego rozhoworu, podobnego do odgłosów gardowemi dźwiękami prowadzonej rozmowy ludzkiej.

Były w połowie wyrębu, gdy zaczęło się to puszczańskie misterjum... Jeden z nich, najbardziej od pozostałych oddalony, lekkim truchcikiem zaczął się zbliżać ku pozostałym, napastując najmniejszy z trojga cieni. Zaczął się tan, czy gon, jednego za drugim, w ciągłem pochrząkiwaniu, któremu towarzyszył czasami zdławiony, cichy pokwik...

Ale cień trzeci, co dotychczas gon obserwował nieruchomo, ruszył za tańczącą parą. Dogonił, dopadł i zdawało się wtedy, że troje zwierząt stanowi jedną ciemną masę.

Wtem warkot silny, gniewny, przerwał nocny kontredans puszczy. — Kwik bólu przerwał nocne misterjum i trzeci rywal, mocno utykając, popędził w las.

A tymczasem gdzieś w dali ptactwo grało pieśń miłości, chwaląc budzącą się wiosnę...

Feliks Dangel (Wilno).

EUROPA NA WULKANIE.

Wkroczenie Niemców do zdemilitaryzowanej strefy w Nadrenji stworzyło zupełnie nową sytuację w Europie, burząc dotychczasowy porządek, oparty na traktatach.

Zaczyna bowiem triumfować brutalna siła! Obecnie zainteresowanie całego świata skoncentrowało się w Genewie, ze względu, że Francja odwołała się do Ligi Narodów. Zjeżdżają tam powoli najtężsi dyplomaci, reprezentanci wielkich mocarstw i małych państewek, aby zastanowić się nad sposobem działania i rozwikłania, prawdziwie gordyjskiego węzła. Mówi się o nowych sankcjach, tym razem antyniemieckich. Grozi się wojną; mowy Edena, czy Flandina są słuchane i komentowane. Szczęk broni słychać nad Renem. Europa przeżywa znowu ciężkie, brzemienne w następstwa chwile. Ważą się bowiem losy wojny i pokoju.



Min. Flandin (po lewej) reprezentuje punkt widzenia, że będzie można rozpocząc rokowania z Niemcami, tylko wtedy, gdy wojska ich opuszczą Nadrenję. „Voir" — Paryż.



Min. Eden wygłosił w Izbie gmin przemówienie na temat nowej sytuacji w Europie, które rozczarowało Paryż i Sowiety. „Voir" — Paris.



Lotnicza komunikacja pasażerska staje się z każdym dniem coraz bardziej popularniejszą, a to dzięki dużej oszczędności na czasie, znacznej wygodzie, a co najważniejsze bezpieczeństwu. Na zdjęciu widzimy p. Réne Machalskiego, Naczelnika Wydziału Zagranicznego Departamentu Pocztowego Ministerstwa Pocztt i Telegrafów, który odbył w ostatnich dniach podróż do Paryża i z powrotem do Warszawy na samolocie Tow. Air France, w chwili, gdy wysiada z samolotu.

W ABISYNJI I WE WŁOSZECH.

Polska komunikacja powietrzna w 1935 r.

Rok 1935 w stosunku do wszystkich lat poprzednich wykazał ogromny wzrost przewozów dokonanych naszemi samolotami komunikacyjnemi.

Ogółem w r. 1935 samoloty P. L. L. „Lot" ze 100% bezpieczeństwem dokonały 6.806 przelotów, przelatując ogółem 1.660.558 km. W latach tych przewiozły 22.192 pasażerów (w r. 1934 — 18.301) 369,556 kg towarów i bagażu (w r. 1934 — 365.276 kg.) oraz 63.251 kg. poczty i gazet (w r. 1934 — 48.568 kg).

Zaznaczyć przytem należy, że ogólna ilość przelecianych kilometrów w r. 1935 w stosunku do r. 1934 zmniejszyła się z 1.715.479 na 1.660.558 czyli mniejwięcej o 3%, a pomimo tego frekwencja pasażerska wzrosła przeszło o 20%.





Włoscy weterani spod Aduy z 1896 r. udają się na nabożeństwo dziękczynne odprawione w Rzymie na uproszenie dalszych zwycięstw w Afryce. **Photo NYT — Paris.**

Mussolini ukazuje się tłumom, manifestującym w Rzymie z okazji zwycięstw w Abisynji. **Wide-World Photos — Londyn.**

Na skutek decyzji rządu włoskiego o gotowości przystąpienia do rokowań pokojowych (na tę samą decyzję zgodził się i negus w telegramie przesłanym Lidze Narodów) — marsz. Badoglio zarządził wstrzymanie działań wojennych na obu frontach Abisynji.

Należy dodać, że ostatnie dni na froncie abisyńskim były wyjątkowo gorące i upłynęły pod wrażeniem dużych sukcesów militarnych włoskich. Na froncie północnym rozbito m. in. silną armję rasa Mulughety, zdobywając potężne bastjony skalne nad Amba Aradam, oraz Amba Aladżi; również w tym samym czasie korpusy włoskie zmusiły do ucieczki armję rasa Kassy i rasa Seyuma w prowincji Tembien. I wreszcie trzecia z rzędu wielka armja abisyńska na froncie północnym, pod dowództwem rasa Immiru wycofała się z prowincji Szire. W ten sposób Włosi zajęli, względnie opanowali Tigre i Tembien aż po rzekę Takazze. Należy jednak zwrócić uwagę, że jak zawsze, Abisyńczycy nie przyjmowali poważniejszej walki, lecz uciekali w myśl swej strategji bojowej, wobec czego przeważna część wojsk wszystkich czterech rasów z frontu północnego zdołała ujść i niewątpliwie będzie starała się zreorganizować na nowo.



Mussolini witany owacyjnie w czasie przejazdu przez prowincję.



Artylerja włoska w akcji nad rzeką Takazze.

Na froncie południowym zapanowała chwilowo cisza. — Ostatni zwycięski pochód gen. Graziani'ego do Negelli i opanowanie prowincyj w widłach rzek Dua Parma, Gnale Doria, oraz Uebi Dżestro eksponuje niewątpliwie bardzo front włoski, a przedewszystkiem jego flanki. Tam też nie należy się spodziewć poważniejszych wydarzeń. Obecnie front włoski na południu przebiega od prowincji Ogadenu aż po Negelli; jest to długość 1.000 km. Akcja wojenna posługuje się tu przeważnie samolotami i bronią zmotoryzowaną (czołgi).

Oczywiście w związku z ostatniemi zwycięstwami włoskiego oręża na froncie północnym, całe Włochy urządziły entuzjastyczne manifestacje i pochody. Ulice i domy były dekorowane, w miastach odbywały się uroczyste akademje, a na Piazza Venezia w Rzymie odprawiono mszę polową u stóp ołtarza Ojczyzny.



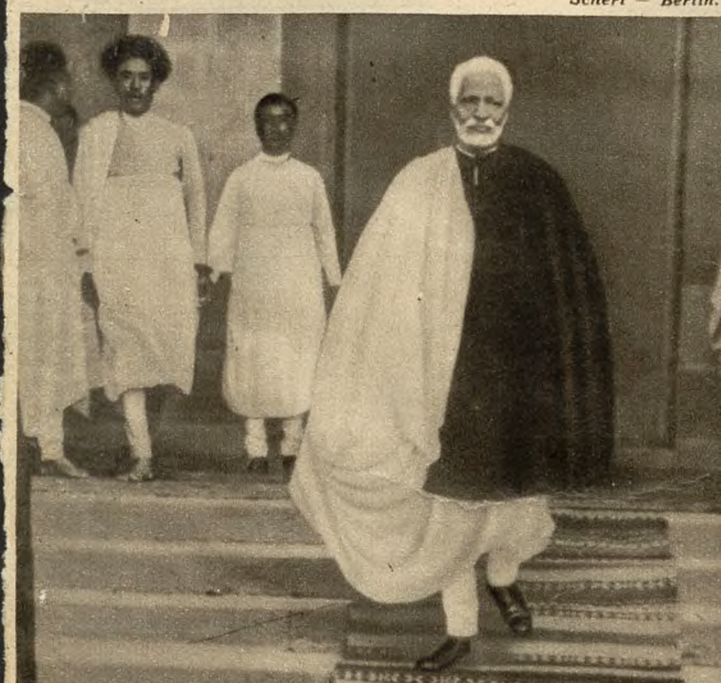
Oddział Abisyńczyków zbliża się do linji włoskich w Tembienie, aby złożyć broń i poddać się.



Wymieniana często w komunikatach wojennych rzeka Giuba na południowym froncie.



Galowy mundur rasa Mulughiety, który wpadł w ręce Włochów po zwycięstwie pod Amba Aradam. Mundur ten został złożony w muzeum kolonjalnym w Rrzymie. **Scherl — Berlin.**



Ras Mulughieta, po niepowodzeniach na froncie północnym, został wezwany, aby zjawił się w Addis-Abebie i tam niespodziewanie umarł. **Trampus — Paris.**

Wychodzimy na słońce.



Letnie sukienki popołudniowe: jedwab wzorzysty czarny i beige, oraz granatowy w kropki z białem przybraniem.





Na lewo: Jasny żakiecik do ciemnej spodniczki i wzorzysta bluza, to bardzo modne zestawienie.

Bluza z jedwabiu „surah“ w turecki wzór



Poniżej: Kostjum turystyczny w piaskowo szarym odcieniu. Kołnierzyk i krawat biało-czerwony.



Letni kostjum z jedwabiu czarnego w barwny kwiecisty deseń.

Dopóki mgliste dni przedwiośnia ciążą nad nami, zapominamy jakoś, że lada dzień rozejdą się wszystkie opary i wstanie pewnego dnia wielkie, zwycięskie, promieniste słońce, którego wpływ objawi się dla nas przedewszystkiem gwałtowną chęcią zrzucenia futer, watowanych płaszczy i filcowych kapeluszy. Moda przychodzi nam z pomocą i oferuje na ten czas swe najpiękniejsze kreacje. Najpiękniejsze — lub może tylko w tym momencie najponętniej nam się przedstawiające. Przecież przychodzi zaraz potem lato z całą feerją lekich, wzorzystych sukienek i kwiecistych kapeluszy.

W danym momencie jednak wiosenne wzory cieszą nas i pociągają swą nowością, oraz niezwykle różnorodnemi cechami charakterystycznemi. Przedewszystkiem króluje kostjum, którego nie odrzucimy i latem, choć zmieni się materjały, z jakich wtedy będą wykonywane. Obecnie są to tylko lekkie, jasne wełny. Modele dadzą się podzielić na dwie grupy zasadnicze. Jedna, to kostjum prosty sportowy. Spodniczka gładka dość wąska i żakiecik smokingowy lub marynarkowy — jeśli zapożyczymy porównania z działu mody męskiej.

Inny rodzaju kostjumu tworzy spodniczka z godetami lub marszczeniami do bolerka lub żakieciku z baskiną. Nadaje się on bardziej na materjały jedwabne, które przygotujemy na potrzeby pełnego lata i letnich wieczorów. W dalszym rozwoju tej formy, przy zdłużeniu spodniczki, otrzymamy bardzo sympatyczne kostjumy wieczorowe do koronkowych i gazowych bluzeczek.

Bluzeczki wiosenne przedstawiają niemierzoną rozmaitość, dzięki nowym motywom deseniowym, o których pisaliśmy w poprzednich numerach Światowida. Materjały te mnożą się coraz bardziej i w połączeniu z gładką wełną stanowią ciekawe zestawienia, kuszące się coraz bardziej o prawdziwie artystyczne walory.

Wychodzimy na słońce z tą radością, że w nowem „wiosennem umundurowaniu“ jesteśmy znowu inne, piękniejsze!

Zet.



Ola Obarska będzie śpiewać w czasie Olimpjady w Berlinie.

Znakomita śpiewaczka Ola Obarska, która po triumfach w Wiedniu i w Berlinie powróciła na krótki czas do kraju, wystąpi w połowie marca w teatrze muzycznym „Lutnia“ w Wilnie. — W czerwcu p. Obarska wyjeżdża do Berlina, gdzie śpiewać będzie w komedji muzycznej p. t. „Ball der Nationen“, w sztuce napisanej specjalnie na Olimpjadę.

Fot. „Dorys“, Warszawa.

»ROBERTA«





Ginger Rogers i Fred Astaire w filmie wytwórni „R. K. O. Radio" pt. „Roberta". Obok tej fenomenalnej pary tancerzy występują Irene Dunne i Randolph Scott. „R.K O. Radio-Films"

„ZŁOTOWŁOSY BRZDĄC".





Rozkoszna Shirley Temple, która z każdym swym nowym filmem coraz to większe odnosi triumfy, ukaże się wkrótce w swych dwóch najnowszych, świetnie wykonanych i reżyserowanych obrazach pt. „Nasze słoneczko" i „Złotowłosy brzdąc". Fot. „20th Century Fox"

POLSKA KONTUSZOWA OŻYJE NA EKRANIE.



„Straszny dwór", nowy, wspaniały twór filmowy, nakręcany obecnie przez jedną z wybitnych wytwórni warszawskich pod wytrawnym kierownictwem dyrektora produkcji, Marjana Czauskiego i reżysera Leonarda Buczkowskiego. Na zdjęciu naszem widzimy Kazimierza Czekotowskiego, Witolda Conti'ego i Stanisława Sielańskiego — wykonawców ról głównych w tym niezwykle ciekawie zapowiadającym się obrazie. **Fot „IMAGO-VOX".**

Praca przy realizacji nowego, wielkiego filmu polskiego, osnutego na tle nieśmiertelnej opery komicznej Moniuszki p. t. „Straszny Dwór" nie ustaje ani dniem, ani nocą. Już od szeregu dni trwa wytężona praca w atelier, gdzie nakręcane są sceny wnętrz do tego wielkiego, w całej swej istocie polskiego filmu.

Zobaczymy w obrazie tym Polskę kontuszową. Zobaczymy czasy rycerskiej miłości, szlachetnego romantyzmu, najwytworniejszego humoru. Zobaczymy miłość czystą, piękną, szlachetną. Zobaczymy ludzi o pełnym, szerokim geście. A wszystko to dziać się będzie w epoce pięknych barwnych strojów, gdzie kolory i barwa walczyły o lepsze z pięknem formy.

Ściany atelier na Wolskiej nie widziały dotąd takiego korowodu. ludu barwnie odzianego, jak podczas nakręcania zbiorowej sceny balu na dworze polskim. W scenie tej wzięli udział statystki i statyści w ilości kilkuset osób; przyczem mistrz Koszutski prowadził z zespołem baletu Opery warszawskiej dziarskiego mazura.

Jak już wiadomo, w filmie tym role czołowe odegrają co najlepsi artyści opery i komedji — a mianowicie: Lucyna Szczepańska, Kazimierz Czekotowski, Eugenjusz May i Konstanty Kruglowski, ponadto zaś Mieczysława Ćwiklińska, Helena Grossówna, Amelja Rotterowa, Witold Conti, Marjusz Maszyński, Stanisław Sielański i Józef Orwid.

Wiadomo również, że kierownictwo muzyczne objął jeden z najwybitniejszych naszych muzykologów, prof. Adam Wieniawski. Orkiestra Polskiego Radja pod batutą Tadeusza Górzyńskiego, weźmie również udział w tym filmie. Jak widać, taki zespół artystyczny, na czele którego stanął wytrawny reżyser, Leonard Buczkowski, oraz energiczny kierownik produkcji Marjan Czauski — daje pełną gwarancję, że obraz ten będzie na wysokim poziomie artystycznym.

»MLECZNA DROGA«



Harold Lloyd, jeden z najpopularniejszych aktorów filmowych, ukaże się wkrótce w zabawnej komedji p. t. „Mleczna droga". **Fot. „PARAMOUNT".**



Harold Lloyd i jego najnowsza partnerka Helen Mack, w czasie nakręcania filmu p. t. „Mleczna droga". **Fot. „PARAMOUNT".**

»Komedja Francuska« w Polsce.

Artyści „Komedji Francuskiej“ po przybyciu na dworzec warszawski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.

Blask wiosennego słońca powitał przybywający do Warszawy zespół słynnej paryskiej „Comédie Française“. Przygotowani na mrozy, byli tem mile zdziwieni. Nie tem tylko, zresztą...

Podczas kilku pogawędek na raucie w ambasadzie francuskiej oraz w hallu hotelu „Polonia“ opowiadali nasi goście o najprzyjemniejszej niespodziance, z jaką się spotkali w Krakowie:

— Nareszcie wyczuliśmy, że publiczność nas rozumie — rzekł najmłodszy z zespołu Jean Weber.

— Byliśmy poprzednio w Pradze i tam publiczność okazała się mniej podatna. Natomiast już w Krakowie natrafiliśmy na publiczność czułą, delikatną, doskonale reagującą, odróżniającą nawet najdrobniejsze finezje. Ani jeden efekt nie przepadł. Wszystko było bardzo trafnie podchwytywane.

— A dokąd teraz państwo się wybierają?

— Do Jass, Bukaresztu, Bluj i Belgradu.

— Jak to pan zdołał, taki młody, już trafić do „Komedji Francuskiej“?

— Ukończyłem szkołę dramatyczną z pierwszą nagrodą. Teraz wieją tam nowe prądy i dopuszcza się sporo młodzieży. Ja zresztą, choć jestem najmłodszy w zespole, lubuję się w rolach starszych panów. Jestem z usposobienia i zamiłowania komikiem.

— A ja tragiczką — zwierza mi się posągowa Germaine Rouer. — Grywam najchętniej role wielkich tragiczek, choć bratam się niekiedy również z komedją. W każdym razie zawsze gram całą duszą i głęboko przeżywam moje role. Zarówno na scenie, jak na filmie.

— Ach, więc pani grywa również dla ekranu?

— O, tak, mam już około dwudziestu filmów za sobą. Film mówiony jest tak bliski teatrowi, że hołduję mu tak samo chętnie.

— Dawno pani już jest w „Komedji Francuskiej“?

— Dopiero od trzech lat, ale już grałam wszystkie najważniejsze role.

— Pani zapewne już dawniej wstąpiła do „Komedji Francuskiej“? — zapytujemy zkolei starszą nieco panią Jane Faber.

— Dużo dawniej — odpowiada — bo w przyszłym roku będę już obchodzić ćwierćwiecze mojej pracy w „Komedji Francuskiej“.

— Od tego czasu wiele się zmieniło w teatrze, na scenie i na widowni, nieprawdaż?

— Bardzo wiele! Na widowni może jeszcze więcej, niż na scenie. Dawniej mieliśmy stałą publiczność abonamentową. Wtorki i czwartki miały tę stałą publiczność o wielkiej kulturze, lubującą się w klasycznym repertuarze. Po wojnie wszystko się zmieniło. Na widownię wkroczyło dorobkiewiczostwo. Zarabialiśmy wtedy świetnie, ale już tego ducha nie było. Publiczność abonamentowa się skurczyła. Teraz zaś jest zupełnie źle, bo nawet już dorobkiewiczów braknie i gusty publiczności są bardziej poziome.

— Więc materjalnie się państwu teraz gorzej powodzi?

— Ratuje nas radjo. Gramy dla radja codziennie.

— Jakto?

— Kto jest wolny wieczorem, gra dla radja. Nadajemy codziennie jedną sztukę i każdego dnia inną. Gramy w ten sposób 365 sztuk rocznie.

— Jak na to wszystko czas znaleźć?

— Trzeba. Powiem panu więcej. Gramy poza tem dla archiwum płyt.

— A to poco?

— Postanowiono najcelniejsze utwory dramatyczne utrwalać na płytach gramofonowych w wykonaniu czołowych artystów „Komedji Francuskiej“ Te płyty idą do archiwum, aby kiedyś przyszłe pokolenia słyszały głos i interpretację dawnych sław. Teraz pan dopiero zrozumie, ile pracujemy. Z rana nagrywanie płyt. Potem próba sceniczna, popołudniu próba dla radja. Wieczorem występ na scenie, albo dla radja. Pracujemy bardzo ciężko. Naprawdę przez cały Boży dzień.

— Jest więc tylko kryzys materjalny, ale niema, jak widzę kryzysu pracy. A czy wogóle teatry paryskie bardzo ucierpiały wskutek kryzysu?

Na to pytanie odpowiada nam kierownik ekspedycji i zarazem wice-dziekan „Komedji Francuskiej“ Brunot, mówiąc:

— Bardzo. My, jako teatr subwencjonowany i popierany, mniej stosunkowo odczuliśmy kryzys, ale inne teatry dotknął on boleśnie. Cała nasza nadzieja w tem, że to kryzys przejściowy.

— Dużo osób teraz jest w zespole „Komedji Francuskiej“?

— Około 60. Z tego połowa t. zw. „sociétaires“ („stowarzyszeni“), należących do spółki na stałe, oraz połowa t. zw. „pensionnaires“ („pensjonarjusze“), czyli doangażowanych. Z drugiej kategorji można stopniowo przejść do pierwszej.

— Ale to pewno niełatwa rzecz?

— Znacznie łatwiejsza w każdym razie, niż dawniej. Poprzednio rzeczywiście tak bywało, że mocno starsze panie grywały jeszcze role „naiwnych“. Ostatnio otworzono wrota dla młodych. Trochę z konieczności, bo wiele starszych powymierało, a trochę dla zasady. Role młodych powinny być grywane przez młodych.

— Czy jest również pewna modernizacja w reżyserji, inscenizacji, kostjumach?

Na to pytanie odpowiada nam Denis d'Inès, zasłużony „stowarzyszony“:

— Oczywiście. Nie cofamy się bynajmniej przed modernizacją. Możemy sobie na to pozwolić. Jesteśmy już od Moliera np. tak dalecy, że nie musimy usiłować grać go np. realistycznie, jak Antoine, lecz w należytej perspektywie potraktować najwłaściwiej. Rzecz prosta, modernizacja trzyma się rozsądnych granic. Nie wprowadzimy do Moliera samolotów, maszyn do pisania i radja, ale możemy odejść od skostniałych form. Jeżeli chodzi o t. zw. stylizację dekoracyj i kostjumów, to jest to, mojem zdaniem, nie modernizacja, lecz tylko... taniość. Łatwiej i taniej jest grać w kotarach i przystawkach. Temu nie hołdujemy. Dajemy rozumne i artystyczne dekoracje i kostjumy.

H. Liński.


Artysta „Komedji Francuskiej“ Jean Weber.


Jane Faber, znakomita artystka „Komedji Francuskiej“.


Artyści „Komedji Francuskiej“ składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.


„Nie igra się z miłością“ Musset'a w wykonaniu artystów „Komedji Francuskiej“ na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Stoją od lewej: Jean Weber, Germaine Rouer, Lafon i Denis d'Ines.


Artyści francuscy i polscy na przyjęciu w Ambasadzie francuskiej. — W pośrodku ambasador francuski Noel.

RENESANS TEATRU MIEJSKIEGO W ŁODZI



Jedna ze scen komedji Szekspira pt. „Poskromienie złośnicy", wystawionej na deskach Miejskiego Teatru w Łodzi.



Kazimierz Wroczyński, dyrektor łódzkiego Teatru Miejskiego.



Pelagja Relewicz-Ziembińska, artystka Teatru Miejskiego w Łodzi.



Roman Hierowski i Jadwiga Zaklicka, artyści Miejskiego Teatru w Łodzi.



Ina Benita, znana gwiazda filmowa i Marjan Peliński z łódzkiego Teatru Miejskiego.

Teatr łódzki przeżywa obecnie swój renesans. Po latach rozkwitu i wspaniałych wzlotów, zwłaszcza przed wojną, kiedy to za dyrekcji Aleksandra Zelwerowicza scena łódzka przeżywała swój prawdziwie złoty wiek, przyszły lata upadku i załamań.

Dopiero w sezonie obecnym zarysował się zdecydowany powrót ku dawnym, pięknym tradycjom. Teatr Miejski, który jeszcze w ubiegłym sezonie cierpiał na brak widzów i na brak siły twórczej, dziś stale ma wypełnioną widownię i coraz częściej wyprzedaną kasę. Wprawdzie sezon obecny jest pomyślniejszy wogóle dla wszystkich teatrów w Polsce, mimo to jednak, ewolucja ta w Łodzi nabrała szczególnego wyrazu i szczególnej jaskrawości. I tutaj właśnie raz jeszcze okazało się, że Łódź mimo swoich odmiennych zainteresowań w życiu codziennem, które raczej koncentrują się około pojęć takich, jak bawełna, weksel i dyskonto, mimo to, potrafi entuzjazmować się również i sztuką, ale sztuką prawdziwą, a nie kiepskim jej surogatem.

Drugiej nie mniej poważnej przyczyny tej ewolucji szukać należy na zupełnie innym odcinku. P. Kazimierz Wroczyński był pierwszym w Polsce dyrektorem teatru, który w samą porę zrozumiał, że teatr należy przystosować do tych głębokich przemian, które dokonały się w latach ostatnich na gruncie socjalnym, że trzeba poszukać nowych widzów i że nowych ludzi należy wciągnąć w orbitę teatru. Eksperyment udał się. Dyr. Wroczyński wychował sobie nową publiczność, która rozumie teatr i która wysiłki teatru ocenia.

Jeżeli chodzi o artystyczną ocenę obecnego sezonu, to mimo szeregu niedociągnięć bilans naogół jest dodatni. Tutaj jedno podkreślić należy z naciskiem i na korzyść teatru łódzkiego zapisać, a mianowicie odwrót od szablonu w dziedzinie inscenizacji i reżyserji. Z reżyserów na czoło wysunął się bezsprzecznie młody i utalentowany reżyser p. Henryk Szletyński. Jako teoretyk teatru, zajmujący się teatrologją naukowo, w praktyce okazuje nieprzeciętną inwencję, dzięki czemu każde widowisko przez niego wyreżyserowane, nabiera specjalnej barwy i jest dalszym krokiem w kierunku nowej formy wyrazu scenicznego. „Poskromienie złośnicy" wywołało wprawdzie dyskusje wśród krytyki, ale niewątpliwie wartość tego widowiska polegała właśnie na zupełnie nowej koncepcji, odmiennej od dotychczasowych kanonów reżyserji.

Dodatnio należy również ocenić linię repertuarową. W długim szeregu widowisk były wprawdzie premjery mniej udane, ale były również i takie, które w historji teatru łódzkiego niewątpliwie złotemi zapiszą się zgłoskami. A więc „To więcej niż miłość" (reżyserował dr. Bujański), „Krzyk" z gościnnym występem Tadeusza Białoszczyńskiego, dalej „Jedermann" z Janem Kochanowiczem, „Uciekła mi przepióreczka" z Osterwą (reżys. Wł. Ziembiński), „Romans" z Osterwą, „Szesnastolatka", „Trafika pani generalowej", „Wróg ludu" z Adwentowiczem, „Pan Damazy" (reż. Józef Leśniewski) i wreszcie jedna z ostatnich premjer „Jegor Bułyczew" Gorkija z Józefem Winawerem w roli tytułowej. W najbliższym czasie rozpocznie cykl występów Aleksander Węgierko w „Żołnierzu i bohaterze", oraz sztuce, która zdobyła powodzenie na scenach stołecznych: „Był sobie więzień".

Na podkreślenie zasługują również przedstawienia dla najmłodszych bywalców, dla których wystawiono kilka udanych bajek, przeważnie p. Biliżanki, młodej autorki i reżyserki krakowskiej, oraz przedstawienia dla młodzieży i robotników.

Zespół artystyczny jest bardzo liczny. Jest to poniekąd jego ujemna strona, albowiem aktorzy rzadko ukazują się na scenie, a niektórzy z nich, nawet wyjątkowo uzdolnieni, są niemal zupełnie niewyzyskiwani

Ant. Weiss.



Henryk Szletyński, wybitny teatrolog i reżyser M. Teatru Łódzkiego.



Dagmara Malejówna w „Jedermannie".



Czesław Kalinowski, artysta Teatru Miejskiego w Łodzi.



Zula Dywińska i Jan Mroziński w jednej ze scen „Lazurowego Wybrzeża".



Scena z „Jedermanna" w interpretacji Antoniny Dunajewskiej i Jana Kochanowicza.



Józef Winawer, doskonały aktor charakterystyczny, członek zespołu artystycznego M. Teatru w Łodzi.

FRYDERYK PAUTSCH, JAKO MALARZ WIELKIEJ WOJNY

Malarz wojny najskuteczniej pracuje dla idei pokoju. Fryderyk Pautsch malował w lipcu 1914 najspokojniej swoich Hucułów w Krasnem, koło Perehińska, gdy usłyszał nagle głos poza sztalugą: — „Pan maluje, a tu świat gore!“. Profesor Pautsch, który był wówczas rzeczywistym profesorem cesarskiej niemieckiej akademji Sztuk Pięknych we Wrocławiu, musiał spełnić swój obowiązek wojskowy, jako porucznik rezerwy artylerji 32 pułku. Wojnę rozpoczął por. Pautsch od panicznego odwrotu z wojskami austrjackiemi z pod Lwowa i tułania się parotygodniowego w wagonie kolejowym, który zatrzymał się, aż w południowych Węgrzech. Fryderyk Pautsch artysta, obdarzony prawdziwie renesansowym temperamentem, nie mógł siedzieć bezczynnie w etapowym obozie i zajmować się wyszkoleniem rekrutów. Chciał widzieć i przeżyć wielką wojnę, która dostarczała znakomitego materjału dla artystycznego tworzywa. Wyrwawszy się z garnizonu na parę dni do Wiednia, odbył tam wędrówkę po biurach austr. ministerstwa oświaty, starając się o przydział do kwatery prasowej. Ze strony ministra rodaka Ćwiklińskiego oraz znanego literata Tadeusza Ritnera spotkał się z kategoryczną odmową, natomiast prezes Najwyższego Trybunału Sawicki, dopomógł rodakowi artyście i sprawił, iż już z początkiem 1915 r. por. Fryderyk Pautsch został przydzielony do Kriegspresse Quartier przy Armee Oberkommando w Popradfelka. Komendantem luksusowo wyposażonego Oddziału propagandowego był generał brygady v. Höhn. Do komendy prasowej przydzielonych było dwu majorów, pięciu kapitanów, lekarz, oddział żandarmerji polowej, ochronny oddział kawalerji i własna intendantura. Wśród 70-ciu literatów i artystów był satyryk Roda Roda, świetny komedjopisarz węgierski Molnar. Wśród malarzy zaś Adams portrecista, Holitzer rysownik, Schattenstein portrecista, prezes Künstlerhausu Ranzoni, malarz Andri, z polskich zaś plastyków, Wojciech Kossak, Władysław Jarocki i Winterowski. Z architektów Znaimer prezes „Secesji“, z rzeźbiarzy Scheu. Artyści i literaci podzieleni byli na partje, wysyłane na ważne odcinki frontu południowego, lub wschodniego. Prof. Pautsch, cieszący się wielkim mirem wśród kolegów, starał się zawsze o to, aby znaleźć się na terenie słowiańskim. Do obowiązków malarzy należało portretowanie dowodzących generałów, oraz odznaczonych złotym medalem za dzielność, żołnierzy. Fryderyk Pautsch ukrywał się starannie ze swemi zdolnościami portrecisty. Gdy go pewien komendant dywizji zapytał przy raporcie oficjalnym, czy jest portrecistą, odpowiedział: „Jestem malarzem zwierząt“. Prof. Pautsch przydzielony do komendy armji, która okupowała Serbję, był świadkiem zwierzęcych instynktów austrjackiego wojennego sądownictwa, które okrutnymi wyrokami starało się trzymać w postrachu ludność Serbji. Grozę wojny i okrucieństwa starano się osłaniać tajemnicą wojskową i nie dopuszczano zarówno malarzy, jak i literatów na miejsca kaźń. Mimo to Fryderyk Pautsch zdołał uchwycić mnóstwo widoków, przedstawiających dantejskie piekło niszczycielskiego pochodu germańskich armji przez słowiańskie ziemie.



„Kozak kubański“, mal. F. Pautsch.



„Jeniec rosyjski“, mal. F. Pautsch.

Pierwszą scenę wojennej grozy przeżył artysta w lipcu 1914 r. w poczekalni lwowskiego dworca, gdzie był świadkiem bezmyślnego zastrzelenia księdza ruskiego przez austrjackiego żandarma, podejrzywającego poczciwego proboszcza o „rusofilstwo“. W zbiorze malarskich dzieł z tego okresu widzimy obrazy i sceny, przedstawiające wiernie męczeństwo bohaterskich obrońców Serbji i niszczenie bezlitosnym walcem wojny pięknych i żyznych ziem wschodniej Małopolski. Pautsch pragnął dostać się do legjonów. Niestety nie udało się, gdyż stwierdzono, iż tam „dość już jest malarzy i literatów“. W r. 1917 Fryderyk Pautsch, nie żyjący zawsze w zgodzie z regulaminem służby wojskowej udał się samowolnie na dwa miesiące do Wrocławia. Po powrocie z tego „polskiego urlopu“ groziło mu skreślenie z listy członków Kriegspressequartier. Gdy pułkownik Generalnego Sztabu Eisner v. Bubna wydał już odpowiednie rozkazy, wtedy zaprotestowali przeciwko skreśleniu z listy polskiego malarza niemieccy artyści, twierdząc, iż bez udziału Pautscha nie będzie można urządzać wystaw za granicą. Pautsch uchodził wtedy wśród kolegów za skrajnego modernistę i cieszył się wielką sympatją swoich kolegów. Austrjackie ministerstwo wojny urządziło szereg wystaw propagandowych zagranicą a mianowicie w Szwajcarji, w krajach skandynawskich oraz w Niemczech. Komisarzem wystawy urządzonej w Berlinie był w r. 1917 prof. Pautsch razem z Węgrem Bato. Wystawa spotkała się z nadzwyczajnem powodzeniem, a za jej świetną organizację otrzymał wysokie austrjackie odznaczenie. Wojenny dorobek artystyczny Pautscha znajduje się w tej chwili w całości w Krakowie (200 obrazów i szkiców). Cenny ten dokument historyczny powinien znaleźć się w naszem wojskowem muzeum w Warszawie, jako przyczynek do ilustracji dziejów światowej wojny.

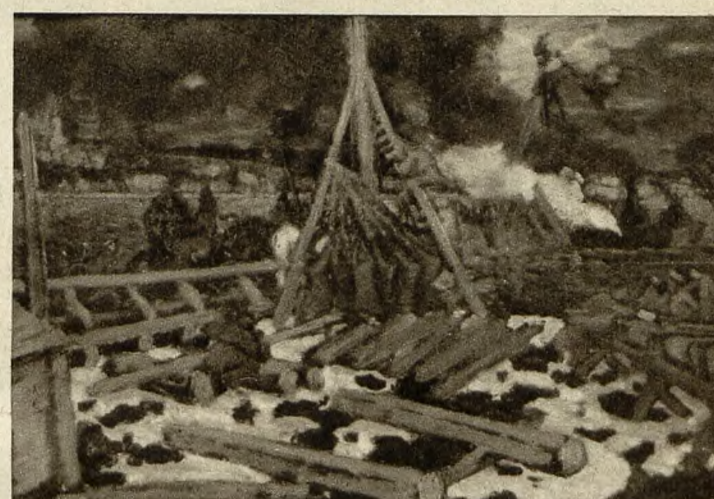
m. d. d.



„Stracenie szpiega w Małopolsce Wschodniej“ mal. F. Pautsch.



„Jeńcy rosyjscy“, mal. F. Pautsch.



„Budowa mostu na Sanie pod Przemyślem“ mal. F. Pautsch.

KWADRANS W PIEKLE JUPITERÓW.

Tak, to istne piekło, gdy wszystkie lampy rozżarzą się, gdy zgóry, z boku, ze wszech stron padają oślepiające snopy światła — wtedy dopiero ma się wrażenie, że się jest w piekle.

Gdy w atelier nakręca się małą, kameralną scenę, czy w dwóch lub jednej scenie rozgrywa się akcja między dwoma lub trzema aktorami — praca nie jest tak ciężką. Ale, gdy nakręca się scenę zespołową i to, jak w tym wypadku scenę, w której przyjęło udział bez przesady około 500 osób — to rzeczywiście odnosiło się wrażenie dantejskiego piekła.

W olbrzymiej hali wybudowano dekorację, wyobrażającą wnętrze wielkiej sali balowej, jaką tylko mogły pomieścić cztery ściany studja i to wnętrze dosłownie zapełniono wielobarwnym tłumem, olbrzymim rojem ludzi.

Kogo tam nie było? Przedewszystkiem stroje modniś i elegantów z 1905 roku, potem kostjumy barwne, pstre, wszystkich stylów, wszelkich epok, różnych narodowości — i wszyscy ci rozbawieni, roześmiani, roztańczeni.

W tej liczbie ludzkiej, biedny, zmęczony, zgrzany reżyser, Lejtes, biega, dosłownie jak opętany. Z czoła spływa mu kroplisty pot, w ręce trzyma olbrzymi megafon i ochrypłym głosem wydaje rozkazy. Na każdym odcinku ma swojego asystenta, który pilnuje swego kawałka frontu. Obok reżysera, jak nieodłączny cień, snuje się kierownik produkcji dyr. Libkow, który wszystko wie, wszystko widzi, wszystko słyszy.



Chwila odpoczynku po zdjęciach. Od strony lewej: charakteryzatorka Kasia Narkiewiczówna, reżyser Józef Lejtes, Irena Eichlerówna, Witold Zacharewicz i Bogusław Samborski. W drugim rzędzie stoją: asystent reżysera M. Znamierowski, kierownik produkcji Libkow, operator inż. Steinwurcel i brygadjer oświetlenia Maliniak.

Fot. „LIBKOW-FILM“.

Cóż też nakręcano tego dnia? To była scena do wielkiego, patrjotycznego eposu filmowego p. t. „Róża“ wg. nieśmiertelnego utworu literackiego Stefana Żeromskiego.

Gdy patrzałem na ten olbrzymi tłum przebranych ludzi, gdy sobie wyobraziłem, jakiej olbrzymiej pracy wymagało zorganizowanie tego zespołu, dostałem wprost zawrotu głowy. Było o czem myśleć. — Zebrać taką ilość ludzi, każdemu do typu dobrać kostjum, każdego ucharakteryzować — to też gigantyczna praca.

— Czy da pan wiarę, że robotę rozpoczęliśmy o 4-tej rano? Teraz jest już czwarta popołudniu, a my dopiero mogliśmy rozpocząć pierwszą scenę. Dla zorganizowania prowizorycznych garderób dla tej masy statystów musieliśmy opróżnić dwa składy dekoracyj, musieliśmy doangażować 10-ciu pomocników charakteryzatora, 8-miu fryzjerów i 10-ciu kostjumerów — zwierza się jeden z pomocników kierownika produkcji.

A później dowiaduję się, że dla dopełnienia rekwizytów, potrzebnych do tej sceny, zatrudniono 5-ciu asystentów.

Tak, to olbrzymi, gigantyczny wysiłek pracy — pomyślałem, patrząc na tę scenę.

Trudno było dłużej pozostać w tym zgiełku, w tej atmosferze iście piekielnej. To też rychło opuściłem atelier, by późną nocą znów tam zajrzeć. Tym razem już była cisza — zmęczeni artyści kończyli fragmenty zdjęć i ten oto moment uwieczniliśmy na wspólnej fotografji.

Z PRACOWNI STANISŁAWA ZAWADZKIEGO.



Portret p. Marji Michałowskiej, małżonki ministra Sprawiedliwości — malował Stanisław Zawadzki (Warszawa).

Stanisław Zawadzki, urodzony w Warszawie w 1878 roku, należy do ulubionych stołecznych portrecistów. Studja swe odbył w warszawskiej szkole rysunkowej Gersona, w krakowskiej Akademji u Jacka Malczewskiego, oraz w monachijskiej Akademji u słynnego portrecisty Seitza. Odbywszy liczne podróże artystyczne do Paryża i Włoch, osiadł w Warszawie, poświęcając się zarówno kompozycji, jak i portretowi. Do najcharakterystyczniejszych prac artysty zaliczyć należy „Stańczyka“ malowanego w r. 1915, portrety prezydenta A. Suligowskiego, kompozycję alegoryczną „Rok 1920“, „Serenadę“ i „W upojeniu“.

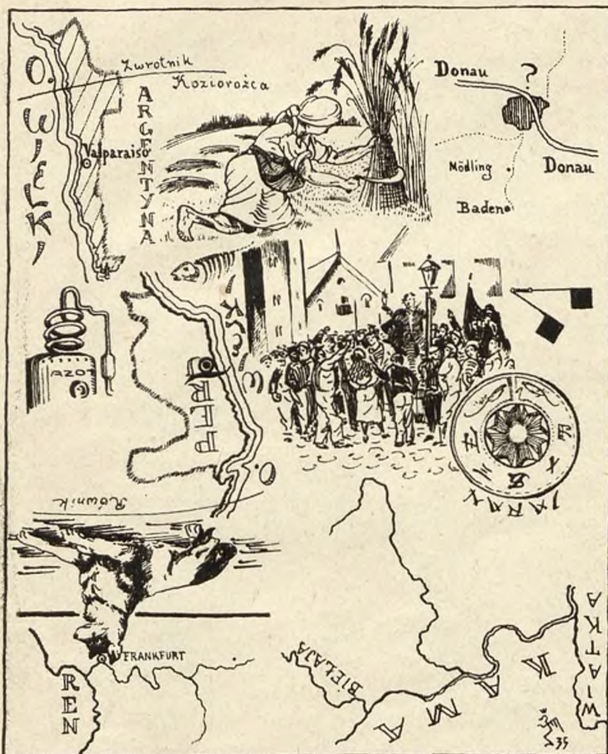
Stanisław Zawadzki należy do artystów starszego pokolenia, wykonującego poważnie swoje rzemiosło artystyczne. Stąd też twórczość jego oznacza się wysokiemi walorami, a portrety jego zjednały mu słusznie uznanie krytyki.

Poza swą rozległą pracą artystyczną Stanisław Zawadzki poświęca się z całym zapałem działalności społecznej i organizacyjnej. Jest wiceprezesem Towarzystwa „Zachęty Sztuk Pięknych“, oraz prezesem „Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego“, które otrzymawszy nową piękną siedzibę w gmachu Towarzystwa Zachęty, rozpoczęło intensywną pracę w kierunku zjednoczenia wszystkich polskich twórczych artystów do walki z barbarzyństwem, narzucanym przez panoszącą się międzynarodówkę malarską w Polsce.

KUPON Nr. 11 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 14-go marca 1936 roku.*

Rebus

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradz. Warszawa.)



Z podanego rebusu należy odczytać cytat z „Dziadów" A. Mickiewicza. (Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: Czy, god, ki, liż, łość, na, na, nej, nie, mę, mi, wiecz, win).

Za rozwiązanie powyższego rebusa, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Swiatowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 marca 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 8:

SZARADA: Zimowa biel okryła ziemię, zarazem świat wokoło drzemie.

REBUS: Żegnaj karnawale!

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 8 nadesłali:

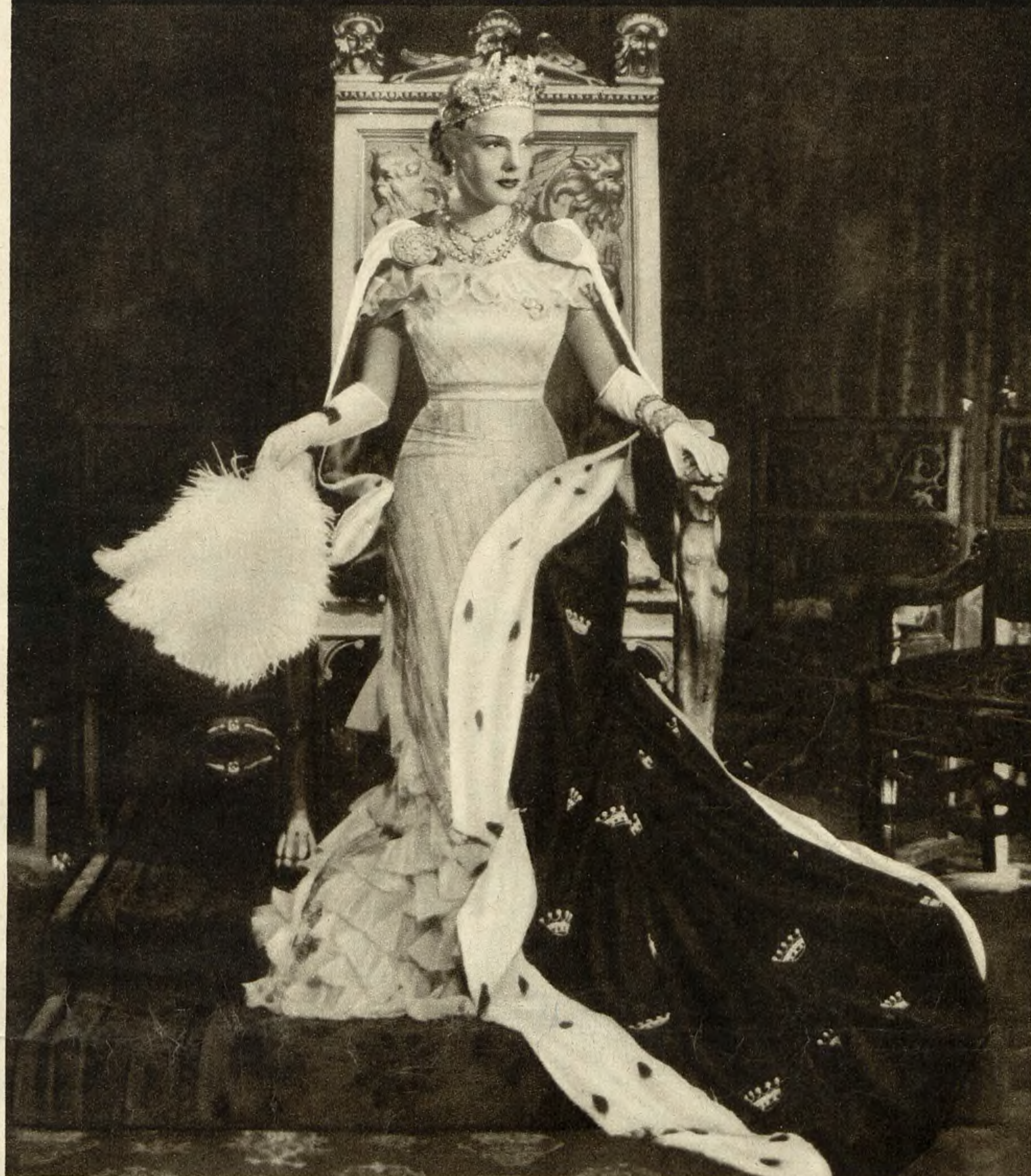
Bronisław Cieśla, Mielec (zł. 20.—); Nina Dzięciołowska, Warszawa; kpr. Kazimierz Kania, Warszawa; „Floro de Espero", Włodzimierz; Wacław Pogodziński, Warszawa; Hanka Womperska, Starachowice; Mira Kostrzewska, Poznań; Piotr Łyszczak, Szopienice; Jerzy Zapiór, Kraków; Teresa Iwaszkiewicz, Katowice; Bolesław Błażewicz, Stugle; Pomorzanka, Toruń; Joanna Marczyńska, Targanica; M. Tylawski, Stanisławów; Leszek Rudkowski, Ciężów; „Genawera", Kutno; Antoni Krydziński, Łuck; Kreuz Tadeusz, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Walerja Grzybowska, Poznań; Helena Kislinger, Lwów; L. Ogrodzińska, Kraków; „22", Warszawa; Ryszard Cudny, Wołomin; T. Chaszczyński mjr., Żółkiew; Stanisław Kapuścik, Katowice; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Roma Schützowa, Biała—Wielka; L. Pogoda, Jaworzno; E. Rozenberżanka, Rrzeziny; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; T. Ptaszynska, Oświęcim; Antoni Żor, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Tadeusz Zubek, Cieszyn; mgr. Anna Reiter, Łódź; Alfreda Świtkowska, Lwów; Jadwiga Tarkowska, Łódz; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Wacław Zebrowski, Warszawa; Marjan Pałęga, Olsztyn; Aleksander Paszkowski, Lida; Roman Diamand, Kraków; Feliks Pergałowski, Warszawa; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; T. Kajder, Wadowice, Henryk Kozłowski Warszawa; por. Stanisław Goliński, Kraków; **Jadwiga Koneczna, Lwów (zł. 10.—)**; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; L. Jacuła, Zarudzie; Bolesław Mielczarski, Przedborze; Kolejowe Przysposobienie wojskowe, Ognisko, Skole; Zdzisław Parczyński, Częstochowa; Lesław Braiter, Kraków; Seweryn Mordawski, Limanowa; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Bronisław Rotter, Kraków; Mieczysław Tatarkiewicz, Kraków; Janina Brosch, Kraków; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Natalja Pawełczyk, Łódź; J. Zieliński, Gardeja; Zofja Fiutkowska, Warszawa; Filek z Baranowicz; Wanda S.; „Manfred"; Lusia Śluzarowa, Poznań; Halina Święcicka, Poznań; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Józefa Drabik, Warszawa; Rena Ustaszewska, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Teofil Sobecki, Poznań; Zb. Błock, Poznań; Franciszek Sarama, Wojsław-Mielec; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Władysław Rodowicz, Wilno; Marja Piętowa, Toruń; Janina Dobrowolska, Toruń; Zofja Magierzanka, Toruń; Walerjan Sikorski, Toruń; Stanisława Olszewska, Toruń; Bronisław Morawski, Katowice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Edmund Korzeniowski, Chochołów; Wiwa Berbecka, Warszawa; Eugenja Zaborowska, Podswile; Misia i Burek z Krakowa; Antoni Kucia, Kraków; M. Szablak, Łomazy; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Hipolit L. Piątkowski, Łódź; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Romuald Żak, Kraków; Marja Janecka, Lwów; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Jerzy Bielenia, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Helena Harajdówna, Grabno; Marja Łada, Kraków; H. Mastalska, Krotoszyn; W. Nosè, Anin; Marjan Taras, Stryj; Czesław Wernik, Ostrowiec Kielecki; Tola Kaspererowicz, Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Juljan Trompeteler, Otwock; Halina Laskowska, Lwów; Józef Ruta, Wieluń; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Jadwiga Wojtowiczowa, Chabówka; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Helena Frankowska, Bitków; Henryk Matusowski, Lublin; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Helena Kiesler, Kraków; Wacław Gąsierowicz, Łęczyca; R. Huzarski, Warszawa; Rudolf Małysz, Skoczów; Anna Kośmiderowa, Mysłowice; Snycerska, Łódź; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; **Janina Gizelt, Warszawa (prenumerata „Światowida" od 1—31. IV. 1936)**; Czesław Błażejewski, Ząbki; Franciszek Kocur, Chybie; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; kpt. Tadeusz Czeppè, Wadowice; Tadeusz Aman, Kozowa; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Wilhelm Koj, Chorzów; Balbina Sadowska, Wieliczka; Wanda Bielawska, Przybówka; Elżunia Wysocka, Kraków; Teodora Komorowiczowa, Jędrzejów; Zdzisław Czajkowski, Ostra Góra; Irena Senze, Żychlin; Władysława Piechurowa, Warszawa; Bolesław Wodzyński, Radom; Liljana Krystówna, Warszawa; Jerzy Wojtynowski, Bydgoszcz;

Z braku miejsca więcej nazwisk zamieścić nie możemy.

Nagrody otrzymali pp. Bronisław Cieśla, Mielec (zł. 20.—), Jadwiga Koneczna, Lwów (zł. 10.—), oraz Janina Gizelt, Lwów (prenumerata miesięcz. „Światowida" od 1—31. IV. 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

„KOENIGSMARK".



Znakomita artystka amerykańska, Elissa Landi stworzyła wspaniałą kreację księżnej Koenigsmark w filmie pod powyższym tytułem. ***Fot. „Parlofilm"***

„REWJA DZIECI DLA DZIECI".



Sekcja teatralna policyjnego klubu sportowego w Białymstoku zorganizowała zespół dziecięcy, który w świetlicy klubu odegrał rewję p. n. „Dzieci dla dzieci". Ułożeniem programu, przygotowaniem młodocianych artystów i ich charakteryzacją zajęła się urzędniczka I głównego komisarjatu policji Józefa Szulcowa. Widzów zebrało się ok. 200. Rewja była hucznie oklaskiwana. — Zdjęcie nasze przedstawia młodocianych wykonawców rewji, wraz z organizatorami tej miłej imprezy. ***Fot. Szapiro, Białystok***

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z TEKI KRAJOZNAWCZEJ „ŚWIATOWIDA". Widok ogólny miasta Chełmna na Pomorzu. – W pośrodku rynek z ratuszem, zbudowanym w latach 1567-1597, w dali wstęga Wisły. Fot. G. Milczew[...]